

# Mieszkowscy

Witold Mieszkowski

## RODZINA KOMANDORA STANISŁAWA MIESZKOWSKIEGO

Wspominając znaczne gdyńskie rodziny, szczególnie zaś te, które choć nietutejsze, a tkwiące korzeniami na Mazowszu – w Warszawie, doświadczyły szczególnie tragicznych losów właśnie na Wybrzeżu, w strasznych czasach terroru stalinowskiego – należy przypomnieć rodzinę dowódcy Floty komandora Stanisława Mieszkowskiego.

Oficer Polskiej Marynarki Wojennej i artylerzysta morski po wyższej specjalizacji w Toulonie: Stanisław Artur Mieszkowski (1903-1952) i absolwentka Wyższej Szkoły Handlowej panna Anna Maria Krasuska (1908-1994) poznali się w Kierownictwie Marynarki Wojennej w Warszawie w roku 1934 i pobrali się w rok później. Stanisław – wówczas dowódca torpedowca ORP Mazur, w stopniu kapitana marynarki, przyjechał z Gdyni by prowadzić kurs artylerii morskiej dla oficerów sztabowych. Anna – prowadziła w tym czasie sekretariat jednego z działów kierowanych przez kontradmirała Jerzego Świrskiego. Małżeństwo Mieszkowskich po ślubie zamieszkało w Gdyni, w kolonii oficerskiej położonej nad portem wojennym na Oksywiu. W następnych latach wyjeżdżają do Francji, a następnie do Anglii, gdzie kpt.mar. Stanisław Mieszkowski w stoczniach w Hawrze i w Cowes nadzoruje instalowanie urządzeń artyleryjskich na budowanych tam dla naszej młodej floty nowoczesnych jednostkach: ORP Gryf, oraz OORP Grom i Błyskawica. Jako pierwszy oficer artylerii Ojciec mój przyprowadza okręty te do Gdyni, poczem obejmuje dowództwo oddziału i wykłady z artylerii morskiej w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu. Tam Stanisław i Anna w 1938 roku, jak to się zwykle mawiać: cieszyć się będą przyjsciem na świat, piszącego te słowa, jedynego swego syna – Witolda.

Dzień wybuchu wojny i pierwsze salwy pancernika Schleswig-Holstein na Westerplatte zastają kpt.mar. Stanisława Mieszkowskiego podczas patrolowania Zatoki Gdańskiej, jako dowódcę kanonierki ORP General Haller i zarazem dowódcę grupy kanonierek. Po ciężkich bojach z lotnictwem niemieckim na morzu w dniach 1 i 2 września i po uszkodzeniach okrętów w nierównej walce Ojciec demontuje na ląd artylerię z kanonierek i minowców, obejmując dowództwo odcinka w obronie Helu. Po podjętej przez kontradmirała Józefa Unruga decyzji o kapitulacji helskiej reduty, w dniu 2 października, wraz z innymi oficerami zostaje wzięty do niewoli i wędruje przez obozy przejściowe w Nienburgu i Spittalu, aby resztę okupacji spędzić w Oflagu IIC w Woldenbergu na Pomorzu. My z Matką, po utracie całego naszego dobytku, który w zawierusze wojennej wraz ze Szkołą Podchorążych Mar.Woj. z Bydgoszczy ewakuowany został gdzieś pod Pińsk, okres okupacji i sześćdziesiąt trzy dni Powstania Warszawskiego spędzamy na Brackiej i Mariańskiej w śródmieściu Warszawy. Po przejściu frontu, w nowej sytuacji pojańtańskiej, Ojciec postępując odpowiedzialnie i lojalnie względem swojej rodziny decyduje się na powrót do kraju. Kto mógł wówczas przewidzieć, że ów krok okaże się już za pięć lat zbyt odważnym, wręcz lekkomyślnym i w efekcie za sprawą terroru komunistycznego – tragicznym!

Po wojnie Ojciec nie chce wracać do wojska. Wyjeżdża do Gdyni i tam wykorzystując swe zdolności rzeźbiarskie zamierza założyć fabryczkę i rozpocząć produkcję zabawek. Jest jednak przede wszystkim marynarzem i bardzo szybko dostaje w Gdyni, w Głównym Urzędzie Morskim propozycję objęcia odpowiedzialnej, wręcz pionierskiej funkcji kapitana portu w ponemieckim Kołobrzegu. Drugą połowę pamiętnego roku 1945 spędzamy właśnie w tym niebywale doświadczonym przez wojnę mieście. Ojciec wspierany przez Matkę podejmuje tu, w groźnych utarczkach z sowieckimi dowódcami wojskowymi, a także nierzadko w potyczkach z rodzinnymi już szabrownikami, trudne dzieło odbudowy portu i organizacji

załazków lokalnej floty rybackiej. Ja – kontynuuję tu w III oddziale szkoły powszechnej rozpoczętą zaraz po Powstaniu Warszawskim swoją edukację. W styczniu 1946 Ojciec, jako zawodowy oficer, zostaje za sprawą kontradmirała Adama Mohuczego, zmobilizowany do wojska. Powierzone mu zostają zadania: budowy, organizacji, kierownika nauk, a także komendantury Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej na Oksywiu. Przenosimy się wówczas do Gdyni, gdzie Matka moja podejmuje pracę zawodową księgowej najpierw w „Gazecie Morskiej”, a następnie w prywatnej firmie maklerów okrętowych „Polshipping” S.A., wreszcie w Zakładach Remontowych Centrali Rybnej. Ja kontynuuję edukację w Szkole Podstawowej nr. 19 przy ul. 10 Lutego, a następnie, aż do matury, uczęszczam do Szkoły Ogólnokształcącej Męskiej stopnia licealnego przy ul. Wolności.

W roku 1947, gdy Szkoła Oficerska już funkcjonuje, komandor porucznik Stanisław Mieszkowski powołany zostaje na stanowisko szefa Sztabu Głównego Marynarki Wojennej, pozostając na tym stanowisku przez prawie dwa lata. Był to okres intensywnych zmian organizacyjnych dokonywanych w strukturach marynarki. Szefowi Sztabu Głównego, oprócz poszczególnych wydziałów, podlegało Szefostwo Hydrograficzne, Komenda Miasta Gdyni oraz pośrednio jednostki łączności MW. Wówczas też podjęto prace mające na celu przygotowanie perspektywicznych planów rozbudowy floty. W marcu 1949 komandor Mieszkowski przeniesiony został na stanowisko zastępcy dowódcy MW do spraw liniowych, by w pół roku później objąć dowództwo Floty. Wzmaga się jednak w tym czasie terror stalinowski w wojsku. Po pierwszych procesach mających miejsce wśród oficerów służb technicznych MW rozpoczyna się jesienią 1950 roku ohydna nagonka na wyższych oficerów wywodzących swój rodowód z Marynarki Wojennej II Rzeczypospolitej. Rozpoczynają się brutalne aresztowania, niekończące się śledztwa prowadzone przez komunistycznych oprawców w kazamatkach GZI zarówno w Gdyni, jak w Warszawie. W miejsce aresztowanych na najwyższe stanowiska w marynarce przychodzą bez reszty admirałowie i oficerowie sowieccy. Znękanym, torturowanym konwejerami i odartym z godności oficerom w lipcu 1952 wytoczono przed Najwyższym Sądem Wojskowym tajny proces, bez obrońców i bez żadnych dowodów winy. Proces Komandorów, którym przypisano nie tylko przynależność do spisku rzekomo ukształtowanego w Marynarce Wojennej, ale także jego kierownictwo, kończy się dzień przed proklamowaniem bierutowskiej konstytucji pięcioma wyrokami śmierci i dwoma wyrokami dożywotniego więzienia. 16 grudnia, katyńską metodą – strzałem w tył głowy oprawcy komunistyczni mordują w więzieniu mokotowskim w Warszawie komandora Stanisława Mieszkowskiego i komandora porucznika Zbigniewa Przybyszewskiego. Cztery dni wcześniej stracony również zostaje komandor Jerzy Staniewicz. W maju 1956 następuje co prawda formalna „rehabilitacja” ofiar sądowego morderstwa, ale przeżywający chwilową odwilż reżim komunistyczny zataja i zamazuje jak może przez kolejne, długie i ciemne lata PRL-u prawdę o swoich zbrodniach. Pomimo powierzchownych zmian politycznych oprawcy i ich mocodawcy nie są pociągnięci do odpowiedzialności karnej do dziś (!)

W ponurych latach stalinowskich licznym wyszukany szyszanom, wysiedleniom, dotkliwym represjom, w tym przypadkowi mienia, a także ciągłemu straszaniu wywózką na Sybir poddawane były rodziny Komandorów. Również nasza rodzina ciężko doświadczała tych represji. Ponadto mnie po maturze, pomimo zdania egzaminów konkursowych na Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej, nie przyjęto na wymarzony kierunek studiów. Fakt ten zdecydował, że w dwa lata później opuścimy z Matką Gdynię, wracając na stałe do Warszawy.

Odtąd przez prawie pół wieku poszukiwać będziemy na warszawskich nekropoliach miejsca tajnego, nocnego grzebania zwłok Komandorów, w celu ich ekshumacji i godnego pochówku. Jak dotąd – bezskutecznie!

Witold Mieszkowski



Opublikowano:

04.09.2006 00:00

Autor:

Lidia Rumel-Czarnowska

Źródło: <https://www.gdynia.pl/o-gdyni/ksiega-gdynian,3577/mieszkowscy,365502>